PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI

Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933— 20 LISTOPADA NUMER 41

REDAGUJE KOMITET

Kto pisał pamiętniki Zaremby?

Mniej więcej przed dwoma miesiącami ukazała się książka inż. Henryka Zaremby p. t. „Spowiedź ojca zamordowanej Lusi", jako echo dwóch głośnych procesów Rity Gorgonowej, którym prasa brukowa poświęcała tyle miejsca, karmiąc niezdrową sensacją swoich czytelników, a zwłaszcza młodzież. Na skutek konkurencyjnych alarmów pewnej prasy władze skonfiskowały książkę inż. Zaremby jako „zagrażającą" moralności publicznej. Jednocześnie niektóre dzienniki doniosły, że właściwym autorem „Spowiedzi ojca" jest Leo Belmont.

Jak z poniższego artykułu wynika, autor „Messaliny" nie zaprzecza, iż służył pomocą literacką „ojcu Lusi". Artykuł ten drukujemy, ponieważ sprawa „Spowiedzi" Henryka Zaremby jest charakterystycznym przyczynkiem do kwestji wolności słowa drukowanego, oraz wymownem świadectwem mieszania się celibatarjuszów do spraw zgoła dla nich niezrozumiałych. Nadto treść samej książki dotyczy nieszczęść, spowodowanych brakiem państwowego, więcej ludzkiego, prawa małżeńskiego. Gdyby Zaremba, mający żonę w domu obłąkanych, miał prawo do rozwodu i zawarcia ślubu cywilnego z osobą kochaną, nie byłoby gorszącego opinję konkubinatu i nie byłoby w rezultacie mordu, spowodowanego bezprawnem położeniem morderczyni, niemającej również prawa do rozwodu z chorym mężem.

Redakcja

Podług mojego przekonania:

1) Autorem książki dla czytającego ogółu jest i winien

być ten, kto swoje nazwisko, jako autora, podał na tytułowej karcie.

2) Dociekanie autorstwa innej osoby może być w przyszłości w pewnych wypadkach godnym uznania trudem historyka literatury.

3) Natomiast w teraźniejszości przy nieznajomości stosunków czysto prywatnej natury i sprężyn psychologicznych, które zniewoliły ewentualnego współpracownika pamiętnikarza do użyczenia mu pomocy w opracowaniu prawno-literackiem jego pamiętników i przemilczenia swego nazwiska, oraz wywieranie nacisku aby współpracujący przełamał obowiązek dyskrecji — zwłaszcza, gdy owo „badanie" sprzęga się z oszczerstwami tak w stosunku do książki, jak i pod adresem domniemanego współautora, nazywanego przejrzyście, lub wyraźnie, a posiadającego od lat wielu zasłużone uczciwe imię w piśmiennictwie, jest robotą niegodną wyższego poziomu kultury i etycznego zmysłu.

Albowiem przyczyny przemilczenia tego rodzaju współpracy mogą być wielorakie, a każda z nich w oczach ludzi rozumnych i szlachetnych stanowi dostateczny powód do nieujawnienienia swego nazwiska. Naprzykład:

1) Jeżeli wybitnym charakterem książki jest obrona własnej czci i proces z potwarcami przed trybunałem opinji publicznej, to obrona, względnie oskarżenie nosić muszą wyłącznie podpis osoby pokrzywdzonej i skarżącej, podobnie jak prawo uznaje w sprawach z oskarżenia prywatnego wniesienie skargi przez osobę pokrzywdzoną bezpośrednio, choćby zredagowanej przez osobę trzecią, gdyż jest zgoła obojętnem, kto sformułował skargę podług opowieści pokrzywdzonego.

2) Pamiętniki z życia osobistego nieraz wobec charakteru odbijanych napaści muszą zawierać przytoczenie szczegółów drastycznych na tematy omawiane przez napastników ze złą wolą, a niemniej drastycznie, tudzież fakty, bardzo poufne i przykre nawet dla zmuszonego do szczerej spowiedzi z własnych błędów pamiętnikarza. Stąd oczywiście za jakość i prawdziwość tych faktów musi wziąć na siebie pełną i wyłączną odpowiedzialność spowiadający się publicznie, nigdy zaś kto inny, powiernik, choćby w najszczytniejszem zamierzeniu wydobycia prawdy objektywnej skontrolował jaknajsumienniej podane mu fakty, sprawdził je podług przedstawionych mu dokumentów, zgłębił przenikliwością psychologa, pragnącego przysłużyć się nieszczęśliwemu jedynie w granicach prawdy rzeczywistości, o ile ją wyczuć i zrozumieć potrafi w zgodności subjektywnych przeżyć opowiadającego z całą masą faktów, znanych mu z przebiegu sprawy na forum sądowem, gdy o taką sprawę właśnie chodzi. Słusznem i wystarczającem jest, aby pamiętnikarz własnoręcznym podpisem stwierdził, iż skontrolował uważnie i uznał opracowanie literackie za dokładny odpowiednik własnych przeżyć i swojej reakcji myślowej i uczuciowej na przedstawione przezeń zjawiska życiowe.

3) Ewentualny współpracownik nie jest zobowiązany kłaść swego nazwiska nad lub pod cudzą spowiedzią, zawierającą z musu szczegóły poufne i bodaj drastyczne. O ile praca jego posiada jakieś walory literackie w opisie, lub społeczne w odkryciu prawdy i prostowaniu błędów tak zwanej „opinji publicznej", wypada raczej uszanowac jego skromność, niźli nie szanować jego dyskrecji.

4) Zdarzyć się może, iż człowiek niesłychanie nieszczęśliwy, okrutnie skrzywdzony przez nieubłaganą potwarz za wady dość pospolite (słabość woli i nieprzenikliwość psychologiczną), bądź za błędy życiowe, dość zwykłe i naturalne przy fatalnym zbiegu okoliczności, ukarany przez los straszliwie dysproporcjonalnie: — utratą ukochanego dziecka i pięciotygodniowem uwięzieniem w charakterze podejrzanego o mord i zgwałcenie własnej córki, pod grozą stryczka, — że taki najnieszczęśliwszy człowiek pod słońcem, przedtem szanowany i zamożny, doprowadzony potem do ostatecznej nędzy i lżony najhaniebniejszemi przezwiskami przez prasę brukową, zjawia się przypadkiem (po głośnym procesie) u literata i prawnika, opowiada mu o swoich błędach, a zarazem o swoich srogich cierpieniach, przez dni kilkanaście literalnie tonie w łzach przy tej opowieści i szuka u tamtego obcego człowieka współczucia i pomocy. Jest w tem położeniu bezradnem, że pozostaje mu tylko prawo wykrzyczeć się z bólu. I zdarza się, że ów drugi, słuchacz, przyznaje zwierzającemu się to ludzkie prawo do krzyku i domagania się bezstronnego sądu ogółu, lepiej poinformowanego o prawdzie faktów, niż był ten ogół poinformowany przez prasę brukową, rozpisującą się z fantazji o tem, że ten człowiek, któremu w trzecim roku życia szkarlatyna zabrała jedynego dwuletniego brata, był rzekomo bratobójcą!

Bełkocącemu w rozpaczy, bezsilnie odczytującemu pisane urywkami, kawałkami zdań, chaotycznie, skropione łzami kartki swoich pamiętników, ledwo pod naciskiem zapytań, stanowiących dlań z musu przyjętą torturę, zbierającemu wspomnienia, ów drugi człowiek — prawnik i literat nie może jednak pomóc inaczej, niźli przełożeniem jego łez, jęków, strzępów myśli, gubiącej się w ustawicznem cierpieniu, na zrozumiały dla czytelników język literacki, o tyle zajmujący, aby spowiedź z życia nie przeszła bez uwagi, jako rzecz szara i nudna dla ogółu, mniemającego, iż już wszystko wie o danej sprawie, a przejedzonego sprawą do syta, acz bezwiednie oszukanego kłamliwemi opowieściami pewnego gatunku prasy.

Czyliż w tej współpracy łez cierpienia i łez współczucia, jęku spotwarzonego i oburzenia słuchacza na potwarców — możliwem jest i potrzebnem szczegółowe odróżnienie dyktującego swoje wspomnienia i wrażenia pamiętnikarza i obdarzonego szczęśliwszym darem wyrażania uczuć i myśli, opracowującego pamiętniki? — nie sądzę!

A gdyby ten ostatni położył swoje nazwisko obok nazwiska faktycznego autobiografa, to czyż nie zachodzi obawa,

że bądź niegodziwość, głucha na prawdę, bądź naiwność, na prawdę ślepa, bądź lekkomyślność, niepotrafiąca wyczuć gorąca stylu, tętna oburzenia, jęku szczerego cierpienia — bądź wszyscy razem, nie ogłoszą, że to pisarz-beletrysta skomponował na zimno fantazję powieściową, acz on właśnie w danym wypadku dbał o najściślejsze wyrażenie prawdy i szlachetny objektywizm psychologa, poznającego cudzą duszę w jej złem i dobrem, w błędach i niedoli?!

5) A teraz najważniejsze: jeżeli ten pisarz jest tak bardzo czułym na krzywdę spotwarzonego, ponieważ sam od zarania pisarskiego zawodu przez lat blisko 50 ulega najniecniejszym potwarzom i jest bodaj bardziej — wbrew swoim zasługom — skompromitowanym, niż nawet... Henryk Zaremba, „moralny sprawca mordu na ś. p. Lusi, ponieważ wziął sobie bonę“ (jak pisze się w prasie) — to czyż nie jest słusznem, że przemilczał on swoje nazwisko, jako „opracowujący pamiętniki“, nie chcąc, aby jego wrogowie z nizin prasy czynili dodatkowe porachunki z nim, na skórze nieszczęśliwego Zaremby? Odpowiedzieć łatwo, jeżeli się zważy, że ta lawina błota, którą starano się zohydzić nieczytaną, bo tuż zaraz na krzyk paru dzienników zajętą w drukarni przez władze książkę, wyrażający się w słowach: „nie weźmiemy do rąk tego łajdactwa, napisanego przez człowieka, który powinien siedzieć w kryminale za mord i samą myśl pisania pamiętników“—ta lawina błota rozrosła się do setnej potęgi, gdy pantoflowa poczta rzuciła na łamy tej - że prasy moje nazwisko, jako autora, albowiem pokazało się zaraz, że „takich pamiętników“ (nie wziętych do rąk przez oszczerców) „nie mógłby napisać nawet najbardziej wypruty ze czci i honoru pismak polski; mógł to uczynić tylko najpodlejszy żydłak“ — etc. w tymże stylu... Z kim - że tu walczyć i przed kim się usprawiedliwiać?

LOSY KSIĄŻKI HENRYKA ZAREMBY

p. t. „Spowiedź ojca zamordowanej Lusi“

Podaję jeno rzeczowe wyjaśnienie losów książki Zaremby p. t. „Spowiedź ojca zamordowanej Lusi“. Cenzura pierwotnie przepuściła książkę, nie znalazłszy w niej żadnych zdrożności.

Zanim książkę rozesłano redakcjom i zaledwo przesłano kilku księgarniom minimalną ilość egzemplarzy okazowych, wydawca, nie rozporządzający środkami finansowemi potrzebnemi na pełne koszty pokrycia wydawnictwa i na cele ogłoszenia, wszedł w porozumienie z jednem pismem, udzielając mu prawa przedruku paru ustępów za wynagrodzeniem, w które wchodził koszt ogłoszeń.

Pismo to rozpoczęło druk wybranych przez się ustępów, poprzedziwszy je wstępem znanego historyka prof. Dzwonkowskiego, wyrażającego się z wielkiem uznaniem o wartości pamiętników Zaremby.

Naówczas jedno z pism, jakkolwiek z tytułu niewymienione, poczuło się zaczepionem przez pewien ustęp w książce, dotyczący potwarców w prasie w myśl przysłowia o brzęczących przy uderzeniu w stół nożycach, i oto w tem piśmie z pod pióra pewnego znanego „moralisty", ukrytego pod wstydliwemi inicjałami W. W. (oto odwaga prawdy!) ukazał się artykuł p. t. „Na dnie upadku obyczajów", mieszczący w sobie tyleż kłamstw, co wierszy. Autor artykułu uderzył na alarm — przytoczył z książki jedno jedyne zdanie: „sądziłem, że tajemnice sypialni nie mają nic wspólnego z basenem, w którym utopiono dżagan i z pokojem zamordowanej mojej córki" — nadał widocznie w swojej chorobliwej wyobraźni temu najniewinniejszemu zdaniu jakiś przewrotny sens — wrzasnął: „wystarcza" i zażądał dosłownie stosu na książkę" (à la Hitler), „pręgierza", „kar kryminalnych za złamanie wierności małżeńskiej", „zakazu drukowania sprawozdań z sensancyjnych procesów" (pismo to przez miesiące obficie żerowało na procesie Gorgonowej); oburzył się na „brak cenzury" i zażądał „zdrowego odruchu społeczeństwa".—Nawiasem mówiąc, obok artykułu „WW". „Na dnie upadku obyczajów" umieszczono zachęcające ogłoszenie płatne o prezerwatywach przeciw chorobom wenerycznym! Zalecenie brzmi: „Zaopatrzcie się koniecznie jeszcze dzisiaj". (To ma być ten zdrowy odruch moralności społeczeństwa!).

Równocześnie jakiś brukowiec „za 5 groszy" — żyjący wyłącznie z pisania o rozbojach i kradzieżach — użalił się pod datą 9 października przez zazdrość konkurencyjną, że inny brukowiec „gra na niskich instynktach", drukując pamiętnik „ojca, bezczeszczącego pamięć i trupa swojej córki" i „chcącego zarabiać na hańbie swej rodziny!". — Oto szczyt kalumnji!

Katolicka Agencja Prasowa (KAP) — pod datą 13 p a ź d z i e r n i k a przedrukowała dosłownie ów artykulik i rozesłała go, jako komunikat, redakcjom, naiwnie zawierzywszy, prawdomówności powyższego świstka, który skłonił swego kolegę do zmiany swego stanowiska, albowiem ten „uczciwy" brukowiec obrzucił zaraz klątwą pamiętnik Zaremby, acz sam drukował go uprzednio z pochwalnym wstępem!

Niepodobna się dziwić, że tak ostry napad na książkę z domaganiem się jej konfiskaty, skłonił władzę do zajęcia w drukarni całego nakładu, celem rozejrzenia się w jej treści i osądzenia, czy w istocie stanowi ona „stek brudów" i jest „wysoce szkodliwą", jak utrzymywała powyżej wymieniona „zdrowa opinja", podająca siebie za taką i „jednogłośną".

W istocie podczas, gdy książka znajdowała się pod aresztem i wycofana została z księgarń, rozlała się na kredyt notatki, przedrukowanej przez KAP z Kurjerka za 5 groszy, cała powódź napaści na nieczytaną przez piszących o niej książkę, a domagających się gwałtownie konfiskaty tej „obrzydliwości". Miano: „łotr, zasługujący na powieszenie" pod adresem Zarem-

by, należało do najłagodniejszych, życzenie szubienicy dla domyślnego współautora — do najprzyjemniejszych. Zużyto cały nagromadzony zapas hipokryzji i śliny wścieklizny, aby utopić w niej „ohydny pamiętnik“. Przeciw odgadywanemu autorowi „gorszemu od Zaremby“ — jak świadczy niemal setka wycinków z pism prowincjonalnych, o których istnieniu przedtem nic się nie słyszało — wyrzucono wszelkie istniejące w słowniku Lindego wyzwiska, tak, że zelżony nie znajduje już słów, aby swoim „przyjaciołom“, którzy wreszcie dowiedzieli się o jego istnieniu i raczyli poraz pierwszy jego imię wymienić, godnie odpłacić. Ubolewać należy, że zarazie tego świątobliwego oburzenia uległo wypadkiem pewne pismo poważne, pretendujące do stworzenia „epoki“—wprawdzie tylko przez zbytek ufności do jakiejś nieznanej na horyzoncie dziennikarskim młodzieńczej gwiazdy, podpisanej nazwiskiem, nieistniejącem w szeregach literacko-publicystycznych i nieznanem dotąd także temu pismu: „K. Michalski“.

Obdarzony zbytkiem zaufania debiutant publicystyki oczywiście nie odczuł i nie zrozumiał wagi pamiętnika Zaremby, jako dokumentu psychologicznego i psychosocjalnego, rewelacyjnej jego wartości, jako przyczynku do nastrojów opinji i ustosunkowania się jej do kwestyj sprawiedliwości i nauki prawa, a znalazł natomiast w książce to, czego w niej nie było: rzekomą chęć „stawiania siebie na wzór cnót chrześcijańskich i obywatelskich“, co może być przywilejem redaktora danego pisma, ale nigdy nie było w myślach kającego się z błędów swoich Zaremby. Inne inwektywy tajemniczego K. Michalskiego stoją na tym samym poziomie nierozumienia rzeczy czytanych, a może tylko obejrzanych zdaleka („Brawa kucharek z wypiekami na twarzy dla fachowca na zimno“). Cała ta naganka na ślepo, bez wzięcia książki do ręki, jak przyznają się wstydliwi krytycy, wołający do nieba i ziemi o konfiskatę, skończyła się tem, że Sąd Okręgowy na posiedzeniu niejawnem (t. j. b e z u d z i a ł u o b r o n y) wykreślił z książki, zawierającej 308 s t r o n i c druku aż... 52 w i e r s z e, pozatem uwolniwszy ją od zajęcia. Orgja zachwytu i radości, urządzona z powodu „skonfiskowania najohydniejszej książki XX stulecia“, okazała się przedwczesna.

Ponieważ na gospodarczem (niejawnem) posiedzeniu sądowem z dnia 28-go października niezawezwana strona zainteresowana (autor lub wydawca) nie mogła bronić się celowością czterech ustępów inkryminowanych i nikłą ich proporcją oraz nieważkością w stosunku do ducha całości utworu, przeto wypada pogodzić się lojalnie z miarodajnym poglądem Sądu, że owych w sumie 52 wiersze (mniej niż 2 strony) stanowiły w istocie uchybienie przepisom artykułów 214 i 127 K. K., t. j. nakazom dobrych obyczajów i poszanowania władzy, choćby analogiczne uchybienia znajdowały się na każdym kroku w dzisiejszej śmiałej literaturze (Pitigrilli, Céline i t. p.), a zwłaszcza w dziennikach, nawołujących do konfiskaty książ-

ki, a nawet gorsze, przepuszczone wypadkiem przez surowe sito cenzury. Wystarczy jednak ten drobiazg, aby hipokryzja i oszczerstwo żerowały na nim w dalszym ciągu i ze sromotnej porażki swojej uczyniły rzekomy triumf ocalenia „zdrowej opinji", gdy wyzwolona książka niebawem ukaże się ponownie.

Czegoż bowiem można spodziewać się po pismach w rodzaju „Tempo dnia", w którem pod datą 15 października (nr. 190) dziennikarze w restauracji, gdzie w przeddzień zaaresztowano morderczynię, piją dżin, pisząc: „z obowiązku dziennikarskiego napiliśmy się rozgrzewającego dżinu z tej samej butelki, z której ona piła".

Tak rozumieją swój „obowiązek dziennikarski" ludzie, którzy domagali się z pianą na ustach konfiskaty nieczytanej przez nich „ohydnej" książki Zaremby na podstawie samego tytułu, albowiem „spowiedź dopuszczalna jest tylko przed konfesjonałem", a poniewieranie czci ludzkiej dopuszczalne jest na każdym rogu ulicy, gdzie stoi buda ze świstkami brukowemi.

Leo Belmont

P. S.

LIST MARJANA WAWRZENIECKIEGO

Jeszcze przed orzeczeniem Sądu Okręgowego—zostałem niespodzianie zaszczycony listem znakomitego malarza i wielkiego uczonego, członka komisji Tow. Naukowych w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Międzynarodowego Instytutu Nauk Antropologicznych, M a r j a n a W a w r z e n i e c k i e g o. Ten człowiek nieskazitelnego charakteru i niezwykłej śmiałości poglądów, pisze pod datą 27.X co następuje:

(Pozwalamy sobie ujawnić ten list, ponieważ zapytany przez nas autor, czy upoważnia nas do wydrukowania odparł: „Nigdy nie piszę prywatnie inaczej, niż myślę i gotów jestem głosić publicznie pod odpowiedzialnością własnego sumienia").

L. B.

Szanowny Panie!

Piszę pod wrażeniem „Spowiedzi Ojca" (Zaremby).

Proszę mi wybaczyć, że artyście i pisarzowi tej miary co szanowny pan, oraz człowiekowi serca, którego wysoko szanuję, ośmielam się przedstawić moje proste szczere wrażenia.

Książka bez względu, kto ją pisał i kto ją uzupełnił, robi wrażenie d o n i o s ł e g o o b y w a t e l s k i e g o c z y n u. Ma wielkie i głębokie znaczenie pedagogiczne. Daje czytelnikowi o b r a z ż y c i a. Życia człowieka, może niewolnego od tego, co l u d z k i e, ale pod wpływem serdecznego bólu i moralnego zgnębienia, mówiącego szczerze i otwarcie, co i jak było.

Ja najwyżej w pisarstwie stawiam „prawdę".

Życie jest obecnie tak złożone i tak zawiłe, tyle rozmaitych czynników splotło się w jeden kłąb, że za dobrodziejstwo uważam, gdy odważne pióro ten konglomerat chociażby fragmentami przedstawi.

Jakaż ogromna nauka i korzyść z takiej książki dla rozumnego czytelnika! To coś, jakby latarnia morska wśród burzy i ciemności.

Książkę taką dałbym synowi i córce, aby poznali te rafy, na których rozbija się człowiek poziomu Zaremby. A przecież ludzi takich—„mnogość"!

„Pornografja!" — szukałem jej, i prócz prawdy nieubłaganej życia, nic podobnego nie znalazłem.

Ale ujawniono i napiętnowano to, co jest zakałą naszej brukowej prasy — gonitwę za niezdrową sensacją, granie na nerwach dla poczytności. Wszystko i wszystko dla miłego grosza.

Znalazłem napiętnowanie oschłego biurokratyzmu i zblazowaną cyniczną palestrę w pewnych wypadkach.

Książka jest wyrwaną kartą z życia — ma nerw i pulsuje żywą krwią. To nie mydełkowaty, mdły, przesycony paczulą romans, — to ryk człowieka, boleśnie zranionego, który opowiada o swojem człowieczeństwie, o swoich ułomnościach, usterkach i słabości — opowiada, by ulżyć sercu, ale może nawet niedocenia, jako ogromną korzyść przynosi tem opowiadaniem społeczeństwu!

Jeżeli Leo Belmont do tej książki przyłożył swoją rękę i wycisnął na niej znamię swego talentu, cześć mu. Poparł i podniósł czyn społeczny, doniosły obywatelsko, czyn, za który spotka go kiedyś należne uznanie rozumnego społeczeństwa.

Wyrazy głębokiego szacunku i poważania

27.X.1933 r. (—) *Marjan Wawrzeniecki*

uczeń Jana Matejki

O książce i samouctwie*)

Według wskazówek Rubakina podanych w broszurze „Kak i z kakoj celju czitat' knigi" (Jak i w jakim celu czytać książki) każdy może uzyskać wykształcenie. Nawet 60-cioletni analfabeci mogą się uczyć i rozwijać swą inteligencję, nietylko bardzo zdolni, lecz również przeciętni. Niema człowieka, któryby nie zdołał osiągnąć postępu. Może to uczynić bez większych środków, własnym wysiłkiem, przez samouctwo.

Człowiek zdolny potrafi przeczytać rocznie od 50 do 75

*) Patrz W. P. N. 39: Książka jako czynnik Myśli Wolnej.

książek naukowych, przyczem o 300 stronicach każda; na przeczytanie codzień po 40 — 65 stronic poświęci około 2-ch godzin. Mniej zdolny będzie potrzebował dwa razy więcej czasu, ale — może wybrać dziełka krótkie i łatwiejsze.

Sztuka samokształcenia polega na tem, żeby nauczyć się korzystać z książek. Wiedzę trzeba przyswoić sobie, przepoić nią całe swe życie. Nie wystarczy pamiętanie wiadomości książkowych. Trzeba je zrozumieć i wedle nich postępować.

Przy układaniu planu samokształcenia należy rozróżniać pojęcia; poznanie nauki, poznawanie książek, poznawanie życia. Nauki, książki, to środki, wiodące do celu.

W dążeniu do wszechstronnego poznawania życia trzeba prowadzić pracę nie według odrębnych nauk, lecz według zagadnień, i poszukiwać odpowiedzi u różnych nauk. Kto chce poznać ciała niebieskie, zainteresuje się nietylko astronomją, lecz również historją astronomji, związaną z dziejami ludzkości: jej dążeń i cierpień, odkryć, przesądów i prześladowań, z rozwojem żeglugi i gospodarki. Pociągnie go także psychologja badaczy, potrzebne mu będą wiadomości z fizyki i z wielu innych nauk.

Trzeba się przyzwyczaić do ścisłego odróżniania faktów i sądów, do opierania swego zdania na faktach. Dobrze jest zapoznawać się z historją pojęć, ze znaczeniem krytyki w nauce. Trzeba się starać zrozumieć, jaki wpływ wywierają warunki życia na samouka, pragnienia i dążenia ludzi. Trzeba pamiętać o tem, jak łatwo o sąd stronniczy. Zbliżać się ku zagadnieniom i ludziom z przyjacielskim zamiarem szukania spraw wspólnych, zajęć pokrewnych.

Jak czytać? Zaczynaj od książek, które cię najbardziej zaciekawiają i dbaj o utrzymanie zainteresowań. Przechodź od tematu do tematu wedle tego, jak się wiążą w twej myśli.

Przy dobieraniu książek należy pamiętać, że książka odpowiednia to ta, która odpowiada twoim właściwościom, zasobowi wiedzy, upodobaniom. Poznaj siebie i szukaj książek, napisanych przez autorów, najbardziej do ciebie zbliżonych upodobaniami, charakterem. Trzeba przemyśleć treść przeczytanych książek, sięgając do własnych przeżyć i spostrzeżeń.

Rozmawiaj o twych przemyśleniach i przeżyciach, urządzaj wspólne czytania i dyskusje w gronie przyjaciół, z których każdy przeczyta tę samą książkę lub inne książki o tem samem zagadnieniu. Należy dbać o rozszerzanie swego widnokręgu. Czytajcie książki z różnych dziedzin. Równolegle z książkami naukowemi należy czytać dobrą beletrystykę: pomoże niejednemu ona wchłaniać nowe idee. Nie zamykaj się czytelniku w samotni — bierz udział w pracach społecznych, zwłaszcza spółdzielczej i oświatowej. Przy takiej działalności życie stanie się piękniejsze, świat się rozszerzy, — jak mówi Rubakin — ukaże się prawdziwa godność człowieka.

Nie można się ograniczać do rozważań naukowych. Trzeba zapoznawać się ze sztuką i literaturą. Odsłaniają one

tajemnice życia ludzi i narodów, rozszerzają pogląd na świat i człowieka.

Należy przemyśleć stosunek człowieka do człowieka, jego istotę i podłoże w związku z zużytkowaniem wiedzy. „Nauka— mówi Rubakin — jest jak topór, — przydatny przy budowie domu, lecz używany także jako narzędzie mordu. Trzeba używać nauki, jako narzędzia Dobra".

„Każdy ma prawo do nauki, do rezultatów wytrwałej i męczącej pracy uczonego, który zmarł z głodu wsród nędznego żywota. Każdy człowiek, powiada Paweł Lafargue, ma prawo napełniać swój mózg wiadomościami naukowemi, prawo, którego kapitaliści sami zresztą nie nadużywają. Nietylko bowiem nie interesuje ich rozwój nauki, lecz szczycą się nawet swą nieświadomością, jak ongi feodalni baronowie, którzy zasadzali swój honor na nieznajomości pisania. Uważają uczonych za nudne stworzenia, równie niezgrabne jak i nieokrzesane; pozwalają, aby im po śmierci sprawiano wspaniałe pogrzeby, bal nawet aby stawiano pomniki, lecz za życia uczeni powinni według nich zagrzebywać się w gabinetach i laboratorjach i uważać się za dość szczęśliwych, że wolno im oddawać się własnym fantazjom, tak bowiem burżuazja nazywa naukowe badania. Tylko osły i ci uczeni, którzy po części są intrygantami i oszustami, dochodzą do powszechnego szacunku i dobrze płatnych stanowisk".

Nauka jest służebnicą kapitalisty, musi być w każdej chwili i wszędzie na jego rozkazy i za swe niezliczone odkrycia nie dostaje złamanego szeląga, chociaż odkrycia te tak wiele się przyczyniły do wzrostu potęgi kapitalistycznej. Nauka, niegdyś monopol kapłanów, była starannie ukrywana przed ludem. Technika rzemieślnicza była tajemnicą, którą tylko dla członków cechu odsłaniano po krótszym lub dłuższym czasie próby.

Hegel, ostatni z wielkich filozofów według wyrażenia Engelsa, sądził, że nazwa człowieka wykształconego przystoi tylko takim ludziom, którzy potrafią zrobić wszystko, co inni robią. Wypowiedział on w innej tylko formie przysłowie starożytne: „Mędrzec potrafi wszystko porządnie zrobić, a nawet ugotować soczewicę".

Arystoteles kładł nacisk na to, że wykształcenie prawdziwe zgoła nie potrzebuje świadectw, ponieważ zdobywane jest dla samego wykształcenia, a nie dla jakichś celów praktycznych. Otóż wykształcenie tego rodzaju ograniczone jest w naszem społeczeństwie zawsze tylko do garstki bardzo nielicznej. Znakomita większość ludności musi przerywać naukę w młodocianym wieku i całą resztę sił zużywać wyłącznie na zdobywanie środków utrzymania. Pomimo to wszystko jednak i pomimo tych niezliczonych zarzutów, które spółczesnej oświacie ludowej u nas mogą być postawione, jest rzeczą wagi pierwszorzędnej, że klasa robotnicza w miastach, należąca do różnych związków zawodowych, umie czytać i pisać.

„Wszystkie w dziejach świata największe umysły zawdzięczają wielkość swą samokształceniu. Szkoła i uniwersytet wydają fachowców, lecz nie tworzą jeszcze wyższego typu inteligencji“—jak słusznie zaznaczył J. Wasowski w swej broszurze „Światło Intelektu“.

„Dzięki swoim właściwościom, samouk może bardziej indywidualizować —jak powiada Adam Mahrburg—sposoby zdobywania wiedzy, niż szkoła, która niweluje umysły za pomocą swojego programu: może kierować się osobistemi usposobieniami i o wiele prościej zmierzać do celu, oszczędzając sobie pracy i sił zużywanych w szkole na rzeczy programowe, ale częstokroć dla danego umysłu bezpłodne. Samouk nie zna przymusu i dla tego może chadzać własnemi drogami. Życiorysy wybitnych samouków szczególnie uwydatniają tę ich przewagę, a zresztą każdy wybitniejszy umysł, każdy specjalista jest w przeważnej części samoukiem i wie dobrze, jak szczupłą rolę odegrały tu programy szkolne i jak wielką jest rola osobistych skłonności i sposobów brania się do rzeczy“.

Genjalny fizyk Michał Faraday powiedział: „Kto chce dobrze myśleć, ten powinien nasamprzód poddać się tyranji cudzej myśli“. Jest to głęboka prawda psychologiczna i pedagogiczna, którą warto często sobie rozpamiętywać i dla której nie brak przykładu. Między wielu innemi Jan Jakób Rousseau w swoich niezrównanych „Wyznaniach“ własnym przykładem wymownie ilustruje tę prawdę. Bardzo upowszechnione jest mniemanie, jakoby Rousseau nagle, bez wszelkich wstępnych studjów i mozołów, wystąpił jako oryginalny myśliciel i świetny pisarz. Rzecz prosta—tak nie było, tak nigdy nie bywa. Pomińmy już te trudy i noce bezsenne, jakiemi ten pisarz, według własnych wyznań, okupił każdą stronicę, każdy frazes pism swoich. Ale, oto, co sam mówi o tym okresie młodości swojej, kiedy się z zapałem samouka oddał czytaniu a raczej pożeraniu książek. „Wpadła mi do rąk książka ojca Lamiego p. t. „Rozmowy o wiedzy“. Był to rodzaj wstępu do nauk. Czytałem ją raz po raz bez końca; postanowiłem obrać ją sobie za przewodniczkę. Wbrew ówczesnemu stanowi swojemu, a raczej dzięki jemu, uczułem wielki popęd do studjów i, biorąc każdy dzień za ostatni w życiu, pracowałem z taką zawziętością, jakbym miał żyć wiecznie... Zacząłem od książek filozoficznych jak: Traktat Locke'a, pisma Leibnitza, Kartezjusza i innych. Niebawem zauważyłem, że wszyscy ci pisarze byli w ustawicznej prawie sprzeczności ze sobą, wobec czego powziąłem dziwaczny projekt pogodzenia ich poglądów, co opłaciłem znacznym mozołem i stratą czasu. Doznawałem zamętu w głowie i nie czyniłem postępów w przedsięwzięciu. Wreszcie, odrzuciwszy tę metodę, chwyciłem się nierównie lepszej, której też przypisuję wszystkie osiągnięte postępy, pomimo braku zdolności; przedewszystkiem to jest pewne, że zawsze miałem bardzo mało zdolności do nauki. Wziąłem sobie za prawidło, żeby przy czytaniu każdego

autora przyjmować i śledzić jego poglądy, nie wikłając w to swoich własnych, ani cudzych, i nie krytykując. Powiedziałem sobie: zacznijmy od zdobycia zapasu poglądów, prawdziwych lub fałszywych, ale określonych, w nadziei, że wyposażymy w nie sobie głowę dostatecznie i dopiero wtedy będziemy je mogli porównywać i wybierać. Wiem dobrze, że metoda ta ma swoje strony ujemne, ale jej zawdzięczam powodzenie samouctwa. Gdy tak poświęciłem lat kilka myśleniu tylko ściśle pod kierownictwem cudzych myśli i, że tak powiem, bez rozstrzygania i prawie bez rozumowania, przekonałem się, że zdobyłem dość rozległy zasób wiedzy podstawowej, ażeby już wystarczyć samemu sobie i oddać się rozmyślaniu bez cudzej pomocy. Kiedy zaś później podróże i rozmaite sprawy pozbawiły mię możności korzystania z książek, oddawałem się rozmyślaniu tego, co przeczytałem, ważeniu każdego szczegółu na wadze własnego rozumu i zdobywałem się niekiedy na sądy krytyczne o poglądach mistrzów swoich".

„Rozum przez błędów zdobywa się mękę" — powiedział Goethe.

„Kto nie ma odwagi błądzić, ten prawdy nie zdobędzie". A co można powiedzieć o Balzaku; jak on błądził w życiu przy zdobywaniu wiedzy i sławy. Nie miał Balzak istotnie łatwości pisania. „Ze wszystkich stron krzyczą mi, że nie umiem pisać"... zwierza się z podrażnieniem w liście do pani Hańskiej: interesujące zwierzenie z ust pisarza, który już wówczas jednym był z najgłośniejszych pisarzy we Francji i w Europie! „To jest straszne—zwierza się dalej—skoro już to sobie powiedziałem i skoro obracam dzień na nowe prace a noc na poprawianie dawnych".

Boy-Żeleński wspomina o Balzaku, że korekty poprawiał bez końca. Korekty te jednak miały ogromne znaczenie dla twórczości i dla właściwości stylowych Balzaka. To, co oddawał za pierwszym razem do druku, to był ledwie szkic; poprawiając korektę dopisywał wyrazy, zdania, ustępy, stronice i znów oddawał do drukarni; w następnej korekcie toż samo, i tak, po kilka razy. Korektę każdej stronicy oddawano mu na wielkim arkuszu papieru, który wracał zarysowany dopiskami, strzałkami, odsyłaczami we wszystkich kierunkach. „Pracuję—mówi o sobie Balzak — 18 godzin na dobę. Zauważyłem błędy stylu, które szpecą „Jaszczura"; poprawiam go, aby był bez skazy, ale, po dwóch miesiącach pracy, po wydrukowaniu nowego wydania, spostrzegam jeszcze setki błędów". Ale wzamian, kiedy zważymy bogactwo treści—mówi Boy—dla której Balzac, nie mając w tem poprzednika, musiał znaleźć nowy wyraz, musiał żłobić w języku nowe drogi"... Tak więc, dwaj wielcy samoucy — filozof Rousseau i pisarz Balzak — godzą się na jedno, bo przemawia za nimi żelazna wola. „Ludziom nie brak siły, ale brak woli" — powiedział Wiktor Hugo. Galileusz był chirurgiem, a jednak jego wolnym chwilom nauka zawdzięcza cały szereg naczwyczaj do-

niosłych odkryć. Wynalazł mikroskop i teleskop, rozszerzając naszą wiedzę zarówno o tym, co jest największe, jak i o tym, co najmniejsze w naturze.

Za czasów Dantego każdy prawie, kto zajmował się literaturą we Włoszech, był jednocześnie ciężko pracującym, lekarzem lub handlującym. Dni Aleksandra Humboldta były tak wypełnione przez obowiązki, iż pracom naukowym mógł poświęcać tylko noce i poranki.

„Jedna godzina codziennie, wyrwana płochym zajęciom i odpowiednio użyta, może człowieka średnich zdolności zaznajomić dokładnie z jakąś gałęzią wiedzy. W ciągu godziny dziennie można przeczytać uważnie 20 stronic, czyli 7000 stronic rocznie, t. j. około 18 grubych tomów. Godzina dziennie może zmienić próżniacze wegietowanie na pożyteczne i szczęśliwe życie, może nieznanego człowieka uczynić sławnym, nieużytecznego — dobroczyńcą ludzkości. Jeżeli tylko ktoś mądrze wybierze, to studja, poszukiwania i badania, które pociągnie za sobą jego praca, podniosą jego charakter i przekształcą jego warunki życia".

Przedewszystkiem musimy przyznać, że największem złem w każdej zmarnowanej godzinie jest nie strata czasu, lecz strata energji, która ginie bezpożytecznie. Próżniactwo rdzą pokrywa nerwy a mięśnie pozbawia sprężystości. Praca jest systemem, próżniactwo — bezładem.

„Jeden tylko warunek istnieje—powiada Schopenhauer — ażeby czytać rzeczy dobre: nie czytać złych, gdyż życie jest krótkie, a czas i siły są ograniczone. Nigdy nie można za mało czytać złych książek i nigdy dosyć rzeczy dobrych". To też Schopenhauer wogóle nie radzi czytać pamfletów politycznych i religijnych, romansów i poezyj, cieszących się jedynie uznaniem chwili i ginących z nią razem na wieki.

Ażeby się nie zgubić w tym olbrzymim labiryncie dzieł i autorów, prof. Wład. Spasowski radzi wziąć sobie za zasadę czytać to tylko, co odpowiada szczerym naszym interesom duchowym i pozostaje w jakimkolwiek związku z naszym zawodem lub wybranym przedmiotem studjów.

Ludwik Pasteur powiedział kiedyś w mowie do szkockich pisarzy: „Jakąkolwiek obierzecie karjerę, postawcie sobie w niej cel wzniosły. Miejcie kult wielkich ludzi i wielkich rzeczy". „Ponieważ metoda samokształcenia musi być indywidualna, dobrze tedy zrobi samouk, jak poucza Wł. Spasowski — jeśli rozpocznie od przeglądu różnych metod i dróg, jakiemi wielcy samoucy dążyli do osiągnięcia swych celów, jeśli zacznie od studjowania życiorysów, spowiedzi, wyznań i autobiografij duchowych przewodców ludzkości. Oni również postępowali w ten sposób". Montaigne, Kartezjusz, Spinoza, Marx, Gorkij, Tołstoj, bracia Réclus, Proudhon, Dietzgen i długi szereg innych znakomitych pisarzy i filozofów—wszyscy oni żywili głębokie uczucie wdzięczności i czci dla wielkich duchów przeszłości, wszyscy kształcili się na słynnych życiory-

sach Plutarcha. Wielcy myśliciele i rewolucjoniści ducha i postępu! Są to ludzie — pisze Ignacy Radliński, których myślom odpowiednie wykształcenie nadało siłę niezwykłą i polot, którym umiłowanie wiedzy i ciekawość badawcza użyczyły niedostępnej dla wielu wytrwałości; którzy uszlachetnieni wiedzą, wzmocnieni pracą naukową i społeczną, potrafili wznieść się ponad pojęcia współczesnego sobie ogółu, a w obliczu dociekanych zagadnień i urzeczywistnianych ideałów przyszłości ośmielają się, nawet pod groząą nędzy i śmierci, zdzierać maskę prawdy z kłamstwa, maskę szczerości — z obłudy, maskę mądrości — z obłędu lub szalbierstwa". I dlatego właśnie nasze zainteresowanie i nasza sympatja dla bohaterów ducha i dla bohaterów miecza, który w minionych stuleciach walczyli o unicestwienie wszelkiego wyzysku i ucisku, może tylko wzrastać, skoro poznamy z książek biograficznych (t. j. z opisu życia wielkich myślicieli i rewolucjonistów) nietylko ich idee i czyny, lecz zrozumiemy ich także na tle ich czasów.

Każdy bowiem, kto pragnie zapoznać się z literaturą socjalistyczną lub wolnomyślicielską, musi to uczynić według określonego planu. Musi więc najpierw rozpocząć pracę od broszur krótkich i przystępnych. Potem dopiero, gdy się niejedną myśl socjalną lub z dziejów myśli wolnej przetrawi, przystąpić można z pożytkiem do czytania kapitalnych dzieł Spinozy, Marxa, Engelsa, Kautsky'ego, Reinacha, Cunowa Kropotkina i wielu innych. Dzieła tych autorów są klasyczne. Niech się więc nikt nie daje zrażać sądem, że książki tych pisarzy są zbyt trudne dla średnio przygotowanego czytelnika. To przesąd mieszczański, że nauka jest niezmiernie, ponad miarę dla robotnika trudna. Każdy robociarz musi przez własną praktykę czytania zwalczać przesądy wszelkiego rodzaju, które mu zagradzają drogę do wiedzy*).

Wiedza społeczna — tworzy nowy typ obywatela—jednostkę uspołecznioną i społecznie twórczą. To też każdy obywatel, który bierze udział w życiu społecznem, musi zwrócić baczną uwagę również na książki z historji socjalizmu i walk społecznych. Kto zaś chce zdać sobie sprawę z tego, czemu religja nie może dziś zastąpić wiedzy wogóle, a w szczególności wiedzy społecznej, niechaj zapozna się z dziejami myśli i wierzeń religijnych, z kolejami myśli ludzkiej od najdawniejszych pojęć o świecie aż do dzisiejszego poglądu na świat. A może przez czytanie tych książek przyczynimy się w czemkolwiek do postępu i dobra ludzkości...

„Lecz czy życie uwieńczy powodzeniem usiłowania nasze czy nie, trzeba, aby każdy mógł powiedzieć sobie, dochodząc do kresu: robiłem, co mogłem".

W. Poniecki

---

*) Dla ułatwienia mniej oczytanym i przygotowanym wolnomyślicielom bardzo chętnie redakcja Wolnomyśliciela Polskiego lub Zarząd Związku Myśli Wolnej udzieli wszelkich informacji i porad w sprawie dotyczącej — co czytać?

**) Artykuł niniejszy, jak również zamieszczony w n-rze 39 był tematem odczytu autora w P. Z. M. W. w d. 17.4.1930 r.

Polska Akademja Literatury

Uchwałą Rady Ministrów z dn. 29 września r. b. została powołana do życia Polska Akademja Literatury, której inauguracyjne posiedzenie odbyło się w dniu 8 b. m. w salonach Prezydjum Rady Ministrów.

Wg. tej uchwały, utworzenie P. A. L. miało na celu z a p e w n i e n i e l i t e r a t u r z e p o l s k i e j n a l e ż n e g o s t a n o w i s k a w ż y c i u n a r o d u, o d p o w i e d n i e g o d o j e j w i e l k i c h z a s ł u g w p r z e s z ł o ś c i, wywyższenie jej jako narzędzia, poprzez które wypowiada się dusza narodu w najbardziej idealnych pierwiastkach, umożliwienie pisarzom polskim oddziaływania na społeczeństwo w kierunku wzmożenia poczucia państwowości polskiej oraz współpracę z rządem nad budową przyszłości państwa polskiego. Ma ona reprezentować polskie piśmiennictwo artystyczne, wypowiadać opinję w sprawach języka, literatury i kultury polskiej, przyznawać nagrody literackie i stypendja, współpracować z władzami państwowemi „dla dobra kultury i sztuki polskiej", podejmować wydawnictwa poświęcone polskiej twórczości artystycznej i t. d. Będzie to więc instytucja poważna, o dużym autorytecie.

Akademja składa się z 15 „nieśmiertelnych", z których ośmiu mianował rząd, a siedmiu wybrali nominaci. W skład jej weszli: Wacław Sieroszewski, prof. Tadeusz Zieliński, Karol Hubert Rostworowski, Leopold Staff, dr. Tadeusz Boy-Żeleński, Wacław Berent, Zenon Przesmycki (Miriam), Zofja Nałkowska, Juljusz Kaden-Bandrowski, prof. Juljusz Kleiner, Karol Irzykowski, Wincenty Rzymowski, Jerzy Szaniawski, Piotr Chojnowski i Bolesław Leśmian. Godności akademików są dożywotnie. Prezesem P. A. L. został Wacław Sieroszewski, wiceprezesem Leopold Staff, sekretarzem J. Kaden-Bandrowski. Andrzej Strug odmówił wejścia do Akademji, stojąc konsekwentnie na opozycyjnem stanowisku w stosunku do obecnego rządu. Karol Irzykowski, stały współpracownik opozycyjnego „Robotnika", jednak do Akademji wszedł.

Osobiście największą nam sprawił satysfakcję wybór do Akademji najwybitniejszego obecnie w Polsce pisarza społecznego, dr. Boya-Żeleńskiego, z czego kler i endectwo są mocno niezadowoleni [1]).

1) Np. „Przegl. kat." (Nr. 44) strasznie ubolewa, że do Akademji wszedł W. Rzymowski „odznaczający się nienawiścią do Kościoła Katolickiego", a nie wszedł żaden z reprezentantów „literatury kościelno-religijnej, która przecież odgrywała i odgrywa olbrzymią rolę w życiu narodu". Odgrywała, owszem, jeno nie w duchu... kultury polskiej. Kaden Bandrowski— zdaniem „Przeglądu kat." — „wyrządził narodowi niepowetowane szkody, hołdując swoistym poglądom na istotę dobra i zła". Bez Boya „nic się dziać nie może na naszym „Olimpie" literackim". Nałkowska „niestety, kroczy drogami, które wiodą ku manowcom spółczesności" (czyli nie ma w sobie nic z manowców średniowiecza). Irzykowski „socjalista z przekonań, a wszyscy, poza Rostworowskim, reprezentującym „światopogląd katolicki" i ewent. Staffem, „w najidealniejszych nawet swych porywach trzymają się ziemi i przeważnie hołduja filozofji o podciętych skrzydłach", co ma znaczyć, że nie bredzą o zaświatach i swojej filozofji nie przypinają skrzydeł anielskich, czyli żadnych.

Myśl utworzenia Polskiej Akademji Literatury na wzór Akademji francuskiej założonej, przez kard. Richelieu (1585 — 1642), rzucił pierwszy Stefan Żeromski w r. 1918 („Projekt Akademji literatury polskiej, W-wa, Kraków 1918). Realizacja tedy tego projektu nastąpiła w 15 lat po jego ogłoszeniu i po 15 latach istnienia państwa polskiego. Czyli innemi słowy: spółczesne pokolenie polskie oddało hołd literaturze, która począwszy od połowy XVIII wieku aż po odzyskanie niepodległości, podtrzymywała ducha odporu w społeczeństwie i czuwała, aby „żywe rany niewoli nie zabliźniły się błoną podłości". Legjonom Dąbrowskiego towarzyszyła bezpretensjonalna piosenka Józefa Wybickiego, w Noc Listopadową deklamowano z balkonu ratusza warszawskiego Mickiewiczowską „Odę do młodości", straceńcom Powstania styczniowego nastrajała serca na wysoki ton ofiary literatura romantyczna (zwłaszcza III-cz. „Dziadów", „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego"), legjonistom Piłsudskiego dodawało siły i otuchy fascynujące słowo Stefana Żeromskiego i Struga. Ona to, literatura polska (a nie katolickie faramuszki), czyniła naród, pozbawiony własnej państwowości, spoistą bryłą o mocnej woli do niepodległego bytu, która jak skała oparła się zwycięsko wrażym atakom przemocy i zalewowi rodzimego upodlenia.

Wg. Żeromskiego do zadań zaprojektowanej przezeń Akademji miały należeć: 1) sprawa czystości i piękności języka, 2) rozszerzanie kultury literackiej na szerokie warstwy inteligencji i ludu, oraz 3) sprawa instancji i obrony twórczości wolnej (Str. 9). Narazie akademicy mają się zająć ustawą bibljoteczną. Mają atoli wszelkie dane, aby sprostać tym trzem postulatom twórcy „Wiatru od morza" i „Dumy o hetmanie". Nie uprzedamy się zgóry do tej instytucji i cieszymy się, że przynajmniej jeden sen szlachetnego entuzjasty polskiej kultury i wielkiego czarodzieja języka polskiego urzeczywistnił się po 15-u latach.

Wacław Sieroszewski wyraził się w inauguracyjnem przemówieniu:

„Bierzemy na siebie wobec rządu i społeczeństwa ciężki obowiązek strzeżenia czystości, bogactwa i rozwoju polskiego języka w mowie i piśmie, otoczenia skrzydłem koleżeńskiej opieki i pomocy żmudnej pracy pisarza, jego prawa do wolności myśli, jego obowiązku kształcenia wyobraźni i uczuć zbiorowych"...

Prawa do wolności myśli już właściwie nie potrzeba w Polsce zdobywać: trzeba tylko chcieć i umieć z niego korzystać. I pp. akademicy przy szerzeniu kultury literackiej wśród inteligencji i ludu powinni stale pamiętać o tem, że wolność myśli jest osobistem dostojeństwem każdego szczerze kulturalnego człowieka i że bez podkładu niezależnego myślenia każdy wysiłek, zmierzający do ugruntowa-

nia kultury, musi pójść na marne. Bo bez wolności myśli nie może być duchowego wyzwolenia inteligencji i ludu. Ludowi temu dotychczasowa literatura mówiła o wszystkiem, jeno nie o tem, w jaki sposób zdobywa się kulturę, co ją stanowi i warunkuje.

Mamy nadzieję, że nasi „nieśmiertelni“ zrozumieją intencję niezapomnianego projektodawcy Polskiej Akademji Literatury, i szerzenie kultury literackiej wśród inteligencji i ludu rozpoczną od szerzenia wolności myśli i naukowego poglądu na świat, i że pod tym kątem widzenia będą opinjowali programy szkolne z zakresu języka i literatury polskiej — co w myśl statutu P. A. L. ma odtąd do nich należeć.

H. W.

Pamiętniki niewierzących*)

IV.

I. 1) Lat 16. 2) polka. 3) wyznania żydowskiego. 4) wykształcenie 7-ma klasa gimn.

II. Ojciec adwokat, syn rolnika, matka córka kupca.

Wychowuję się u rodziców od pierwszej chwili do dziś. Rodzice niewierzący, nie wywierali jednak na mnie w tym kierunku wpływu. Natomiast służba, widząc „biedną duszyczkę“, pozostającą bez pociechy religijnej, zajęła się mną gorliwie. — Miałam około lat 4-ch, gdy stara kucharka opowiadała mi o „matuchnie“ i Jezusku. Opowiadania były naiwne i ja je przyjmowałem bez zastrzeżeń. Budziły we mnie dziką nienawiść do tych, co Jezuska zamordowali, i cierpiałam nad tem, że należę do potomków jego katów.

Kucharka zabierała mnie do kościoła, zakazując o tem mówić w domu. Nigdy nie kłamałam, ale tej „tajemnicy“ nie byłabym nikomu zdradziła. Lubiłam chodzić do kościołów, podobały mi się obrazy, rzeźby, malowane sufity, robił wrażenie sam ogrom budynku. — Rodzice moi, chcąc, żebym sobie sama wytworzyła pogląd na te sprawy, nie oponowali zbyt ostro. W tym okresie modliłam się z dziecinną, gorącą wiarą do Jezusa i Marji. — Kiedy miałam lat 9, nagle pod wpływem starszej koleżanki, obudziło się we mie poczucie przynależności do żydostwa. Wtedy miałam się pierwszy raz (w 4-tej klasie powsz.) spotkać z nauką religji, bo dotąd, dzięki temu, że uczyłam się w domu, byłam od tego chro-

*) Patrz Woln. P. Nr. Nr. 35, 36, 37, 39.

niona. Na skutek tej nauki stałam się początkowo pobożną żydówką. Chciałam chodzić do templu (synagogi) i t. d.

Kiedy mając lat 10 przeszłam do gimnazjum, dowiedziałam się, że jedna z moich koleżanek jest bezwyznaniowa. Byłam zdumiona! Jakto, więc można w nic nie wierzyć! Wtedy nie miałam pojęcia o teorji Darwina, ani wogóle żadnych wiadomości, które mogłyby zapełnić lukę powstałą po usunięciu boga. Wtedy zaczęłam się zastanawiać nad temi sprawami. Lekcje religji też robiły swoje, coraz bardziej traciłam wiarę. Często zadawałam ojcu pytania, czemu bóg to, a czemu tamto zrobił i t. d. Ojciec był w trudnem położeniu, bał się, że będę miała w szkole przykrości, gdy zdradzę moje wątpliwości, a pytań było coraz więcej. Pamiętam, że raz gdy „profesor" religji mówił o sprzedaniu Józefa i rozpaczy Jakóba, spytałam go, czemu bóg nie powiedział Jakóbowi, co się stało z jego synem, skoro się nim opiekował. „Profesor" zaczął coś mglisto tłumaczyć, wreszcie skończyło się na tem, że oświadczył „bo p. bóg nie powiedział". Pozostało mi wrażenie, że on „kręci".

Mając lat 12—13 doszłam do wniosku, że bóg nie może być i dobrym i wszechmocnym, bo wtedy nie tolerowałby zła i nieszczęść na świecie. Albo jest dobry, ale bezsilny i nic zmienić nie może, albo jest wszechmocny, ale nie jest dobry, a jest zadowolony z tego stanu rzeczy, jaki panuje na ziemi.

Moje wątpliwości zmieniały się powoli w pewność. Lektura Bölsche'go „Miłość w przyrodzie" i zaznajomienie się bliższe z teorją Darwina, a potem lektura Jeansa „Niebo" i „Wszechświat" (są to chyba najbardziej ateistyczne książki, choć nigdy nie mówi w nich autor o bogu bezpośrednio) dokończyły dzieła. Już wiedziałam, że nie było trzeba boga, aby człowiek mógł powstać. Więcej nie było trzeba.

Dziś nie odczuwam zupełnie braku wiary i nie mogę sobie wyobrazić sytuacji, w której poczułabym potrzebę modlitwy. Bardzo jestem już od takiego stanu daleko.

Dopóki jestem w szkole, muszę chodzić na religję i być żydówką „wierzącą". Bardzo to dla mnie przykra okoliczność, ale rady niema na to—muszę mieć notę z religji pomimo, że państwo polskie gwarantuje swym obywatelom wolność sumienia i wyznania—ale poza szkołą ta konieczność brania udziału w tych lekcjach, jest jednym z powodów, dla których szkoła mi zbrzydła — dusi mnie ta atmosfera kłamstwa. Całe szczęście, że to już niedługo potrwa! — Tak więc utrata wiary szła u mnie równolegle z rozwojem umysłowym i fizycznym bez wpływu z zewnątrz i odbyło się to bez żadnych wstrząsów i cierpień. Tak jak nauczyłam się obywać się przy ubieraniu i myciu bez obcej pomocy, tak nauczyłam się też obywać też bez modlitwy i interwencji boga.

L. H.

WSZYSTKO MOŻNA KUPIĆ...



... „Czy aby grzechy moje zostaną mi, wielebni, odpuszczone?"

„Ależ naturalnie, dobrodziejko, i gdyby zechciała pani ofiarować coś dodatkowo na rzecz kościoła, moglibyśmy jej to wówczas nawet gwarantować!"

Kronika

POZBAWIENIE p. J. E. SKIWSKIEGO KATOLICKOŚCI

Jakiś X. Y. Z. czyli przeciwnik A. B. C. zastanawia się w „Przeglądzie katolickim" (Nr. 42) nad tem, czy p. J. E. Skiwski, autor określenia kleru, jako „handlarzy wzniosłym towarem", jest katolikiem, czy nim nie jest. Przychodzi jednak do przekonania, że nim nie jest, ponieważ chwali Boya, (a nie boga), zamieszcza artykuły w „Wiadomościach literackich" i nazwał akcję katolicką spadkobierczynią św. inkwizycji, dostosowanej do potrzeb dnia dzisiejszego zgodnie z t. z. „duchem czasu". P. J. E. Skiwski uważa, że akcja katolicka jest wskrzeszeniem kontroli kościoła nad życiem, kontroli w istocie bezwzględniejszej, niż kontrola inkwizytorów. Wierni mają być apostołami, mają czynnie propagować wiarę, opanowywać duchem katolickim wszystkie dziedziny życia, przesączać się wszędzie, kłaść swoje piętno „na wszystkiem"... (Wiad. lit. z 15.X).

Rzecz jasna, że taki „wścibski" człowiek nie może być katolikiem. I pomyśleć, że był on przez pewien czas redaktorem poznańskiej katolickiej „Tęczy!" A to Wallenrod!

ZGON PROF. CALMETT'A

Jeden z „łowców mikrobów" Albert Leon Karol Calmette, prof. uniwersytetu w Lille, wicedyrektor Instytutu pasteurowskiego w Paryżu, zmarł 29.X. Przez stosowanie szczepień ochronnych uratował życie miljonom ludzi, których teraz „dobroczyńcy" typu Hitlera chcą wytruć i wymordować.

KONFISKATA NA ŻĄDANIE KLERU

Tygodnik „Opinja“, zaczął drukować pracę prof. uniw. w Jerozolimie dr. Klausnera o Chrystusie [1])! KAPra zrobiła z tego powodu alarm, a kurja arcybiskupia zwróciła się do Komisarjatu Rządu o skonfiskowanie wydrukowanych dotąd rozdziałów, mających zawierać „ohydne bluźnierstwa przeciw Chrystusowi Panu“. Życzeniu stało się zadość: 9 n-rów „Opinji“ zostało skonfiskowanych.

HLONDOWI WCIĄŻ SIĘ ŚNIĄ KRUCJATY i ODSIECZE

Z okazji święta Chrystusa króla (w 29.X), poznański wielki mistrz krzyżacki znów wydał orędzie, wzywające akcję katolicką, „do odsieczy zagrożonej cywilizacji chrześcijańskiej“, w którem pisze:

Dziesiąty „Dzień Katolicki“ niech będzie wezwaniem wszystkich wiernych katolików do zaciągu na walną rozprawę z tem nowoczesnem pogaństwem, któremu na imię: bezbożnictwo, wolnomyślicielstwo, sekciarstwo, komunizm, laicyzm“.

W PARU SŁOWACH

W związku z korespondecją w Nr. 39 Woln. Pol. donoszą nam, że również ks. Kołodziejski w Grodzisku k. Mrozów osobiście kolportuje na terenie szkoły zakazany przez władze szkolne „Przewodnik katolicki“. Oto tyle sobie robią z ministerjalnych zarządzeń pupile ks. Żongołłowicza.

Reakcja w Austrji postępuje. Rząd chadeka Dollfussa likwiduje stopniowo wszystkie zdobycze kulturalne poprzedniego rządu koalicyjnego w odniesieniu do wolności sumienia. Ostatnio wydano nowe zarządzenie, mocą którego nawet dzieci zapisane jako bezwyznaniowe, muszą się uczyć religji w szkołach i zaprawiać w praktykach religijnych, jeżeli rodzice i opiekunowie nawet tego sobie nie życzą.

Z Hitlerji. Na nowym kościele w Mainbernheim umieszczono na wieży zamiast krzyża swastykę. Znanemu jezuicie Muckermanowi nie pozwolono na wygłoszenie w Essen odczytu n. t. „Kościół a państwo“. W Stappenbach w Bawarji aresztowany został ks. Schrepper za to, że zabraniał dzieciom swojej parafji wstępowania do organizacji młodzieży hitlerowskiej i że oddziaływał w tym duchu na rodziców.

Woda z Lurd niezawodnym środkiem na gruźlicę. KAPra ogłasza w jednym z ostatnich komunikatów, że pewne trzyletnie dziecko, chore na gruźlicę płuc, i już umierające wyzdro-

1) Wspominaliśmy o tej książce w roku ub.

wiało momentalnie, gdy lekarz dał mu wypić pół butelki cudownej wody z Lurd. Wypiło, wstało i poszło się bawić na ulicę. Rzeczywiście nadzwyczajne, szkoda tylko, że wyssane z palca.

Porąbał dziecko razem z djabłem. Marcinowi Sosze, gospodarzowi ze wsi Nowe Chrusty pow. brzezińskiego urodziło się dziecko, które w 5 dni po urodzeniu dostało ząbków. Kumoszki orzekły, że w dziecku musi siedzieć djabeł, co ojciec tak wziął do serca, że dziecko porąbał siekierą. Czy nie byłby już czas skończyć z tą głupią nauką kościelną o djabłach?

Spalenie „djabła". Jak donosi „Pielgrzym polski" (Nr. 11) w zaścianku Faraniszki pod Dokszycami obłąkany Grzegorz Puszkarew wyrzeźbił sobie figurę i wybijał przed nią pokłony. Sąsiedzi obeznani widocznie doskonale z demonologją, uznali, że bałwanek ten jest kubek w kubek podobny do djabła, napadli na dom Puszkarewa, wywlekli figurę i publicznie ją spalili. Zdaje się jednak, że nie mieli racii, gdyż bałwanek prawdopodobnie był tylko nieudolną kopją figur, czczonych przez całą ludność Faraniszek.

Nareszcie władze sądowo-administracyjne przestaną się kompromitować. Księżom kościoła narodowego wytaczano do niedawna procesy z oskarżenia kuryj biskupich za noszenie sutann i szat liturgicznych, używanych przez kler rz. katolicki. Wielu duchownych „narodowych" odpokutowało nawet one szatki w więzieniu, a policja musiała je gwałtem zdejmować z antypapieskich duszpasterzy na mocy wyroków sądowych.. Obecnie —jak donosi Ewpol — Sąd Najwyższy orzekł, że szaty liturgiczne nie są mundurem, zastrzeżonym przez państwo dla pewnych kategoryj urzędników albo dla wojska, może je więc nosić każdy, kto chce.

Czyżby zmiana na stanowisku nuncjusza? Rozeszła się pogłoska, że nuncjusz Marmaggi, który niedawno wyjechał do Rzymu, już ma więcej do Polski nie wrócić. Może zastąpi go Ciriacci z Pragi?

Misjonarze buddyjscy ciągną do Europy. Donoszą, że 80 mnichów buddyjskich wyruszyło pieszo z Tybetu do Europy z zamiarem głoszenia po drodze nauki i kultu Buddy. Misjonarze ci już dotarli do Persji. Jest to wet za wet za misje chrześcijańskie, nasyłane do Indyj i Tybetu z Europy.

Modły bez ofiar pieniężnych nic nie znaczą. Jak donosi poznańska „Walka ludu" (Nr. 24) w parafji żywieckiej zbuntowali się ks. Boguszewskiemu parafjanie, którzy chcieli odmawiać różaniec i należeć do bractwa różańcowego, ale nie chcieli płacić składek członkowskich na rzecz patrona, czyli

na ks. Boguszewskiego. Parafjanie ci powołali się przytem na odpowiednie ustępy z „pisma". Oburzony tą rewoltą heretycką ks. Boguszewski rozwiązał niepłacące pensji swemu patronowi bractwo różańcowe i założył nowe, ponieważ—jak się wyraził — „modły bez ofiar nic nie znaczą".

Tablica pamiątkowa ku czci Kopernika w Ferrarze. Dla upamiętnienia pobytu Kopernika w Ferrarze, który tam doktoryzował się z prawa kanonicznego w dniu 31 maja 1503 r. czyli przez 430 laty, miejscowy faszystowski Instytut kulturalny ofiarował uniwerstytetowi tablicę pamiątkową. Odsłonięcie tablicy nastąpiło w dniu rozpoczęcia roku akademickiego. Podczas tej uroczystości prof. dr. Jerzy Valle wygłosił prelekcję o atmosferze.

Cudowne uzdrowienia w drodze do Lurd. Rząd faszystowski, który od zawarcia konkordatu, popiera bardzo gorliwie wszelkie imprezy o charakterze religjanckim, zauważył ku swemu zdziwieniu, że pewna liczba nieuleczalnie chorych włochów, udających się po zdrowie do Lurd we Francji, już więcej do kraju nie wróciła, pomimo, że miała ulgowe paszporty i mogła korzystać, ze znacznych ulg kolejowych na terenie Italji. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że pomysłowi obywatele włoscy, którzy mają dość rządów Mussoliniego i chcą uciec z kraju, udają nieuleczalnie chorych i wyjeżdżają do Lurd. Po przekroczeniu jednak granicy włoskiej poprawa następuje momentalnie: ci, których wnoszono przed chwilą na noszach do wagonu, wstają z łoża boleści i idą prosto do wozu restauracyjnego na śniadanie, pijąc wino i śpiewając wesołe pieśni.

Krwawa ofiara za odkupienie świata. Sąd w Równem rozpatrywał sprawę niejakiego Jana Muraszko, założyciela sekty sjonistów, ale nie tych, którzy nawołują żydów do emigrowania do Palestyny, lecz tych, którzy wierzą, że Chrystus stanie na Sjonie. Muraszko, pochodzący ze wsi Rozmórki pow. kosowskiego, był przez pewien czas w Ameryce, gdzie zetknął się z sektą Badaczy pisma. Wróciwszy w r. 1925 do Polski, zaczął szerzyć nową wiarę. Ma on 12 apostołów, 10 uczniów i jedną „świętą" histeryczkę, Olgę Kirylczuk. Otóż „święta" ta miała kiedyś sen, że świat zginie w strasznej wojnie (dziś o taki sen b. łatwo) i że od tej zagłady może go uratować tylko ona swoją krwią, odkupicielki świata. Wobec powyższego Muraszko w otoczeniu swoich uczniów i apostołów, zadał jej 16 ran brzytwą na głowie, ramionach i brzuchu. Spływającą krew zbierano do specjalnych naczyń, gdyż miała ona mieć własności cudowne. Po tym akcie sekciarze długo tańczyli z radości, że teraz już świat nie zginie. Władze sądowe były jednak innego zdania i pociągnęły papieża sjonistów do odpowiedzialności karnej. Obrońca Muraszki wniósł o pod-

danie obłąkańca sjonistycznego obserwacji psychjatrycznej dla stwierdzenia stopnia jego poczytalności. Sąd przychylił się do tego wniosku. Por. IKC z 11.XI.

O monopol bicia żydów. W „Gaz. warsz." z 5.XI ukazał się następujący artykulik, zatytułowany „Pod cudzą firmą".

„W Kaliszu wychodzi tygodnik społeczno-polityczny „Samoobrona", propagujący walkę z żydami. O popularności haseł antyżydowskich w chwili obecnej świadczy fakt, że również w Grudziądzu zaczęło się ukazywać pismo rzekomo antyżydowskie pod tym samym tytułem. Pismo to jest wydawane przez grudziądzkich działaczy sanacyjnych i z istotną akcją antyżydowską niema nic wspólnego".

Jak widzimy, endecja broni b. dzielnie swych praw, na które chce mieć w Polsce patent i monopol. Sanacji nic do tego. Uważamy, że trzeba jej będzie to prawo zostawić, bo w przeciwnym razie, jakaż byłaby racja jej istnienia?

Medalik z odpustu. Biskup polowy Gawlina przywiózł z Rzymu marsz. Piłsudskiemu jako dar od papieża złoty medal jubileuszowy.

Rewolta parafjalna w Dobrkowie. Parafjanie parafji Dobrków pow. Tarnów niezadowoleni z odwołania dotychczasowego proboszcza ks. Białka i zamianowania na jego miejsce ks. Moryla, zamknęli kościół i nie dopuścili nowego proboszcza do odprawienia mszy.

Wycofanie „masona" z obiegu. J. St. Czarnecki nawołuje w nr. 43 „Przeglądu katolickiego", aby przestać przypinać każdemu niewygodnemu przeciwnikowi etykietki „mason". Apel zwrócony jest, rzecz jasna, w stronę kleru, który tej etykietki tak długo używał, aż przestała robić wrażenie na słuchaczach ambonowych i czytelnikach „dobrej prasy". Epitety: „żyd" i „bolszewik" będą jeszcze używane przez pewien czas.

„Wolność sumienia". Znany naszym czytelnikom ob. adw. Antoni Żbikowski z Zamościa przystępuje do wydawania dwumiesięcznika p. t. „Wolność sumienia".

Z Czerwonego harcerstwa. Koło przyjaciół Czerwonego harcerstwa TUR nadesłało nam sprawozdanie z działalności tegorocznego obozu. Ze sprawozdania tego wynika, że starsi uczestnicy obozu wzięli udział w 3-ch kursach, przeprowadzonych na miejscu: w kursie bezwyznaniowym, socjalistycznym i pedagogiczno-harcerskim. Pierwsze dwa kursy były zakończone pracami piśmiennemi.

Nowy gaz wojenny. Według doniesień „Le Rempart“, niemieckie ministerstwo Reichswehry postanowiło posługiwać się nowym gazem wojennym, nazwanym „Kampfstoff B.“. Jest to gaz do pocisków, który atakuje głównie płuca. W fabrykach w Opawie, które wyleciały w powietrze w roku 1921, pracowano nad wytworzeniem nowego gazu, nazwanego wówczas od nazwiska wynalazcy inż. Wasnera „Kampfstoff W“. Pierwsze próby nad użyciem tego gazu robiono w roku 1924 i trwały one blisko 9 lat. Reichswehra nie mogła bowiem zdecydować się na powzięcie postanowienia w tej sprawie. Dopiero ostatnie eksperymenty miały decydujące znaczenie. Obecnie Badische Soda und Anilinwerke może fabrykować „Kampfstoff-W.“ w formie, nadającej się doskonale do użycia podczas wojny. Pociski, napełnione gazem, po wybuchu pozwalają na zatrucie najpierw górnych warstw powietrza, poczem gaz powoli staje się coraz cięższy i opada na ziemię.

Roosevelt zaprowadza w Stanach Zjednoczonych komunizm państwowy. Nie chcąc doprowadzić do przewrotu komunistycznego w Stanach Zjedn. Am. Płn., prez. Rooesevelt nosi się z zamiarem upaństwowienia wszystkich przedsiębiorstw prywatnych, by dać pracę i stały dochód możliwie największej liczbie bezrobotnych.

„Bluźnierstwa“ Związku Strzeleckiego w Kartuzach. Nie wiemy, na czem one polegają. Znamy tylko następującą charakterystyczną uchwałę opublikowaną w prasie pomorskiej.

„Parafjanie kartuscy, zgromadzeni na wiecu parafjalnym w dniu 17.IX wyrażają swoje głębokie oburzenie z powodu bluźnierczych wyrażeń, które padły na zebraniu Związku Strzeleckiego w dniu 25 sierpnia 1933 r. Domagają się wyraźnego przyrzeczenia ze strony władz Związku Strzeleckiego w Kartuzach, że tego rodzaju występy bluźniercze więcej się nie powtórzą. Dopóki takie przyrzeczenie nie zostanie złożone, oświadczamy, że nie będziemy utrzymywali żadnej styczności z miejscowym Związkiem Strzeleckim i będziemy go pomijali przy każdej okazji. Do tego oświadczenia powoduje nas głęboka troska, że organizacja, której zadaniem ma być tak doniosłe dla spraw obrony kraju przysposobienie wojskowe, toleruje u siebie występy jednostek, które obrażają uczucia religijne członków-katolików i podkopują ich wiarę“.

Biedna wiara! Nic nie jest tak łatwo „podkopać“, jak wiarę, która ma być niewzruszonym darem bożym.

Czy i co zarząd kartuskiego oddziału Zw. Strzeleckiego przyrzekł parafjanom kartuskim, również nie wiemy.

Aby nie wyszli z wprawy. Na wniosek jenerała jezuitów, Wład. Ledóchowskiego, papież pozwolił dwom jezuitom, Avito

i Estebanowi, znajdującym się w niewoli u bandytów chińskich od r. 1930, odprawiać mszę bez szat i sprzętów liturgicznych.

Pomimo ugody — niezgoda. Przyjmując pielgrzymkę niemieckiego katolickiego zw. młodzieży, papież wyraził oburzenie na Hitlera, że pomimo konkordatu (ugody) nie uwzględnia postulatów katolickich. Mianowicie, że nowy kodeks niemiecki dopuszcza spędzanie płodu i sterylizację mężczyzn. Papież jest pełen niepokoju zarówno o naturalny przyrost katolików w Niemczech, jak i o los religji wogóle. Poseł niemiecki przy Watykanie założył z tego powodu protest w imieniu swego rządu.

Sekciarstwo zjada prawosławie na kresach. Piszą nam z Wołynia, że sekciarstwo czyni tam coraz większe postępy. Przyczynia się do tego w znacznej mierze walka polityczna pomiędzy duchowieństwem prawosławnem, a ukraińcami. Popi zdzierają za posługi, a apostołowie protestanccy załatwiają to darmo. Kryzys! Kto tańszy tem lepszy.

Kanonizować, kogo się da. Ewpol donosi, że wśród kandytatów do tegorocznych kanonizacyj znajduje się również i papież Leon X Medyceusz, znany miłośnik dobrych obiadów, polowań, pięknych kobiet i pornograficznych widowisk teatralnych. Chcą go pewnie za to kanonizować, że to za jego czasów Luter przybił 95 tez na drzwiach kościoła w Wittenberdze (31.X. 1517 r.) i oderwał od papiestwa prawie pół Europy. A takby się teraz ta oderwana Europa przydała w bieżącym świętym roku!

Z Piuso-Mussolinji. „Czarny i biały" propagują masowe śluby i chrzty dzieci, aby zachęcić „patrjotów" do masowej produkcji armatniego mięsa. Ten sam trik propagandowy wprowadził również i Hitler. Podczas ostatniej uroczystości faszystowskiej z okazji dwunastej rocznicy marszu na Rzym (28.X) udzielono w Watykanie ślubu 700-parom, z których każda otrzymała encyklikę papieską o małżeństwie, propagującą nieświadome macierzyństwo. Na terenie Włoch zawarto w tymże dniu 3000 ślubów. Każda para otrzymała potret „Wodza" i 200 lir.

W dn. 4 b. m. ochrzczono w bazylice watykańskiej 40 noworodków. Każde z dzieci otrzymało medalik od papieża, a od Mussoliniego po wyprawce i po pewnej kwocie pieniężnej. Donosi to z radością ta sama KAPra, która w swoim czasie oburzała się na Koło warszawskie P. Z. M. W., że dało jednemu ze swoich członków „pewną kwotę pieniężną" na wyrobienie dziecku metryki świeckiej. Jak się okazuje, prawdziwem jest przysłowie łacińskie, które powiada, że „jeżeli dwóch czyni to samo, nie jest tó samo". (Si duo faciunt idem, non est idem).

Z prasy

JAK DZIKUSY WYOBRAŻAJĄ SOBIE „PRZYJEMNOŚCI" BOŻE? i DLACZEGO w MONARCHJI ZAŚWIATOWEJ NIC SIĘ NIE ZMIENIA?

W wrześniowym *„Rycerzu niepokalanej"* została poruszona następująca „trudność religijna":

Gdy mnie boli bardzo ząb i rwie i temu podobne ciężkie krzyże, nie mogę mówić, choć pragnę: „Bądź wola Boża!" Choć nie bluźnię, nie przeklinam, ale proszę Boga i myślę i pragnę, żeby jak najprędzej przestał mnie boleć. **Czy jest tak Bogu przyjemnie, czy nie?** (p. n.)

Na to redakcja odpowiada, że jest mu tak właśnie b. przyjemnie. Radzi jednak pójść z bolącym zębem do dentysty, co jest wyraźnem pozbawianiem boga przyjemności i podkopywaniem autorytetu św. Apolonji, patronki „od bólu zębów", z czego znów należałoby wnosić, że to ona właśnie sprawia, iż ludzi zęby bolą i ażeby przestały boleć, należy iść do dentysty; byleby nie do żyda[1]). Wierzyć się nie chce, a jednak dosłownie napisano tak:

...a z bólem zęba najlepiej byłoby pójść do dentysty. Ząb sam boleć nie przestanie, trzeba go leczyć".

Jak widzimy, nawet do Niepokalanowa wcisnęła się herezja materjalizmu naukowego (widocznie drogą materjalizmu szwindlarskiego). Bo oto zamiast środków nadprzyrodzonych, doradzają tam środki tak ziemskie i przyrodzone, jak eter, plomba, wiertarka i złote korony, oczywiście nie świętych i nie w niebie, tylko na zęby o słabej budowie.

Jedna z dalszych „trudności religijnych", łatwo przez redakcję rozwiązanych, dotyczy tego, czy z piekła nikt naprawdę nie może się „wypokutować". Na to redakcja odpowiada w sposób jak najbardziej optymistyczny, że: nikt. Pytający napewno wiedział o tem dobrze, choćby z nauki katechizmu, ale myślał, że może w ostatnich czasach coś się jednak zmieniło na lepsze w świecie sprawiedliwości pozagrobowej. A tu nic! W ostatnich piętnastu latach ludzkość zdobyła się, a to na Ligę Narodów, a to na idee pacyfizmu i stanów zjednoczonych Europy, a to na pakty o nieagresji (agresja-napaść), a to na konferencję rozbrojeniową, a to na międzynarodową opiekę prawną nad matką, dzieckiem i pracą nieletnich, a to na świadome macierzyństwo, a to na rozdział kościoła od państwa w Meksyku, w Turcji, w Hiszpanji i na wiele jeszcze innych doniosłych posunięć, świadczących o niewątpliwym bądź co bądź postępie mo-

---

1) Spis dentystów żydów znajduje się w zaprzyjaźnionej z „Rycerzem" „Gazecie warszawskiej" z października r. b.

ralnym świata (pomimo Hitlera i karabinów maszynowych papieża), a w świecie „porządku nadprzyrodzonego“ — dawna stagnacja i zastój. I nie dziw! Skoro papieże tyle razy wyklinali postęp

wszystko więc „tam“ musi być bez zmian.

ROZSUNĄĆ ŁÓŻKA MAŁŻEŃSKIE — A WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE

Jak donosi bundowska *„Folkscajtung“* (cytujemy za *„Nowem pismem“* Nr. 74) rabin ze Słonimek wydał encyklikę do żydów całego świata, w której powiada, że wszystkie nieszczęścia, jakie trapią ludzkość, pochodzą z dwóch przyczyn: z nieprzestrzegania odpoczynku sobotniego przez żydów i z ustawiania przez nich łóżek małżeńskich na sposób gojowski, czyli tuż obok siebie. Rabin ten przyznaje temsamem, że wszystkiemu złu na świecie winni są żydzi, w czem się nadzwyczajnie zgadza z „Gazetą warszawską“, którą niewątpliwie czyta. (A może nawet jest spokrewniony ze Strońskim?). Aby więc kryzys i zastój w handlu ustały, Jeremjasz słonimecki wzywa wszystkich prawowiernych, aby zabrali się ostro do nieobserwujących sabatu synów Izraela i we wszystkich sypialniach porozsuwali łóżka tak, aby pościel jednego nie dotykała pościeli drugiego. A wtedy „przyjdzie ku nam wyczekiwane wyzwolenie“.

Przed dziewiętnastoma wiekami jeden z żydów miał wziąć na siebie winy całego świata, dziś, w epoce mas a zaniku indywidualizmu, przywilej ten słusznie należy się „narodowi wybranemu“. Skoro korzysta z wyjątkowych przywilejów, niechże ma i obowiązki wyjątkowe! To chyba słuszne?

LEGJON MŁODYCH NAWOŁUJE DO ZRZUCENIA OKUPACJI RZYMU

W nrze 29 „Państwa pracy“ w recenzji z broszury prof. Ułaszyna o „Zasięgach klerykalizmu“ czytamy:

(Artykuł 111 konstytucji mówi):

„Wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznania. Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom“.

Słusznie zaznacza prof. Ułaszyn, że jest to oświadczeniem przez państwo swego „desinteressement“ w sprawach wiary — czy — niewiary i wyznania obywateli.

Zkądże tedy te zupełnie niesłychane uroszczenia, ten „mandat“ na szpiclowanie życia prywatnego obywateli Rzeczypospolitej? (mowa o kartotekach parafjalnych, p. n.).

Dyrektywy Rzymu?

Ależ nie chcemy być krajem okupowanym, w którym rząd dusz naszych sprawować będzie kasta, pozostająca pod rozkazami idącemi zzewnątrz kraju!

Art. 120 konstytucji zastrzega wyraźnie „naczelne prawo nadzoru dla państwowych władz szkolnych" w sprawach kierownictwa i nadzoru nad nauką religji w szkołach.

Nic nas to nie obchodzi, że ten lub inny kierownik departamentu w M. W. R. i O. P. przeoczyć umiał kiedyś przy komentowaniu tego artykułu jego najistotniejszą treść, iż naczelny nadzór nad podawaniem religji dzieciom zastrzega sobie państwo!

Pogląd i dążenia takiego urzędnika należy sprostować, to jest rzecz najłatwiejsza.

Prof. Ułaszyn obudził czujność tych sfer społeczeństwa, które, pracując nad innemi zagadnieniami, nie zwracały dotąd uwagi na objawy i dowody coraz bardziej energicznego okupowania kraju przez kler rzymski.

A naprawdę, wielki już czas po temu. Wykłady religji w starszych klasach gimnazjalnych bywają wykorzystywane przez księży-profesorów do pouczania uczniów o tem, iż napad na Bezdany był dziełem bandyckiem.

Antypaństwowa działalność kleru musi być nakoniec ukrócona i ukarana!

Mówimy przecież o tem od samego początku. Bardzo się cieszymy, że młodzi legjoniści są również tegoż samego zdania. Może w końcu coś z tego „wyrośnie".

Jak widzimy, nie brak tu nawet i pewnego monitu w stosunku do p. dyrektora departamentu wyznań, że nie korzysta z konstytucyjnych uprawnień i nie kontroluje z należytą ostrożnością regulaminów i programów „nauki religji".

„NIEWIASTY NIECH MILCZĄ w KOŚCIOŁACH"...

Wiadomo, że po wojnie kobiety otrzymały w wielu krajach równouprawnienie polityczne z mężczyznami. Przyczem Polska wyprzedziła pod tym względem Anglję, a Turcja Hiszpanję. Ale ruch ten wszczęty i z sukcesami przeprowadzony na polu swobód obywatelskich, nie chce się zatrzymać przy urnach wyborczych wzgl. w okopach, lecz konsekwentnie idzie dalej i atakuje nawet taką „niewzruszoną" i ekskluzywną instytucję, jak kościół katolicki, znany ze swego misogynizmu, czyli wstrętu do kobiet, byle nie w alkowie i na probostwie. Oburzony do żywego tą ofenzywą feministyczną ks. Feliks Kokoszka, wpadł z furją na Wielką Rewolucję francuską w Nrze 39 „*Gazety kościelnej*", jako że to całe „babskie" zło zaczęło się właśnie od rewolucyjnej Deklaracji praw człowieka i obywatela i skopał nogami wszystkie trzy rewolucyjne hasła: równość, wolność i braterstwo. Bo—i tu nie parsknijcie śmiechem, czytelnicy!

...wolność, tolerancja więcej jest znana i praktykowana w krajach, gdzie przy drogach stoją krzyże, a dzwony zwołują wiernych na nabożeństwo, niż tam, gdzie człowiek ogłosił wolność od przykazań Bożych i samowolę etyczną; panuje tam, bowiem niewola zmysłów i tyranja zbankrutowanego (!) rozumu.

Dlaczego rozum zawsze w ustach tych panów, jest „bankrutem"—nie trudno się domyśleć. Poprostu nie pozwala na przyjmowanie w dobrej wierze głupstw kościelnych.

Ale o cóż to tym równouprawnionym feministkom chodzi? Oto poprostu chcą być kapłankami, czy—jeżeli chcecie—księżycami. Chcą odprawiać msze, słuchać spowiedzi, udzielać sakramentów, dawać śluby, a nie dawać rozgrzeszeń, dosługiwać się infuł, podpierać się pastorałem, nosić twarzowe kapelusze kardynalskie, mieszkać w jedenastu tysiącach pokoi w Watykanie, być noszonemi na sedia gestatoria i błogosławić urbi et orbi.

Przyczem „bojowcy feministyczni" (napewno, proszę księdza, żydzi i masoni, p. m.) mają stawiać hierarchji katolickiej takie pytania:

„Dlaczego nie może kobieta otrzymać ważnie święceń kapłańskich, jesli te święcenia są sakramentem? Przecież sakrament jest dla duszy, a dusza kobiety nie różni się od duszy mężczyzny". I pomawiają Kościół katolicki o brak tolerancji, o brak postępu, o niezrozumienie nowszych prądów i t. d. Powiadają, że już bardziej „ludzkim" jest „kościół ewangelicki" i dlatego wprowadza równouprawnienie kobiet, bo w Prusach w r. 1835 założono pierwsze zgromadzenie kobiet t. z. „diakonisy", które mają mieć jakieś uczestnictwo w urzędzie nauczania religijnego. Przypominają, że również w Anglji tuż po wielkiej wojnie ostatniej stworzono urząd diakonisek, aby dopuścić kobiety do czynności religijnych narówni z mężczyznami.

A jako walny argument przytaczają wiadomość, że u nas w Płocku udzieliła sekta marjawitów w r. 1929 święceń kapłańskich 12 kobietom, żona zaś Kowalskiego, Wiłucka, została wyświęcona na biskupicę".

Chciałyby też kobiety - katoliczki wziąć żywszy udział w akcji katolickiej przez dopuszczenie ich do sakramentu kapłaństwa.

Ale ks. Kokoszka powiada, że nic z tego nie będzie, bo

„Jest to niezbitym dogmatem wiary, że kobieta nie może w a ż n i e otrzymać święceń kapłańskich.

Zakaz dopuszczania kobiet do ołtarza jest dogmatem objawionym przez Jezusa Chrystusa, jest prawem ujawniającem Wolę Bożą. Bóg nie chce, żeby kobiety składały Mu ofiarę 1), a byłoby niegodziwością czcić Go w inny sposób, niż On sam nakazuje. Ten tylko może składać ofiarę, kto jest kapłanem.

Chrystus pan do grona apostolskiego przyjął tylko samych mężczyzn i tym tylko udzielił święceń kapłańskich w czasie Ostatniej Wieczerzy. Ani pismo św., ani podanie ustne nie wspominają wcale, że kobiety były dopuszczone do uczestnictwa w Ostatniej Wieczerzy, chociaż spotykamy je na drodze kalwaryjskiej i pod Krzyżem na górze Golgoty.

Dowód ten szerzej rozprowadza św. Epifanjusz w dziele „Contra haereses", LXXIX i tak pisze:

„Od wieków nigdy nie składała niewiasta ofiary Bogu; ani Ewa, ani żadna z jej córek nie odważyła się dokonać takiej niegodziwości".

Przytacza dalej Epifanjusz św. patrjarchów 2), proroków St. Zak., np. Abrahama, Izaaka, Jakóba, Aarona, Melchizedecha i t. d., ale dodaje, że „nigdy kobieta nie składała ofiary ani nie spełniała obowiązków kapłańskich (nunquam mulier sacrificavit aut sacerdotio functa est)".

Jasno wyraża się św. Epifanjusz i powołuje się na Apostołów, którzy na rozkaz Chrystusa głosili Ewangelję, ale następcami swymi ustanawiali tylko biskupów i kapłanów, nigdy zaś kobiet.

1) Wg. Biblji, talmudu i ojców Kościoła—są „nieczyste".

2) Czyli przeciwników „matrjarchatu".

Z pomiędzy Apostołów zabiera głos w tej sprawie tylko św. Paweł, który, powołując się na księgę Rodzaju (3, 16), takie wydaje zarządzenie: „Niewiasty niech milczą w kościołach; albowiem nie dopuszcza się im mówić, ale poddanemi być jako i Zakon mówi. A jeśli się czego chcą nauczyć, niechże w domu swych mężów pytają, albowiem sromota jest niewieście w kościele mówić“ (I Kor. XIV 34, 35).

Widocznie poruszono tę kwestję już w ówczesnym Kościele, bo drugi raz powtarza tę samą myśl w liście do swego ucznia Tymoteusza (r. 2. w. 11 i 12):

„Niewiasta niech się uczy w milczeniu, z wszelkiem poddaństwem. A nauczać niewieście nie dopuszczam, ani panować nad mężem, ale być w milczeniu“.

Z kolei idą opinje o kobietach, Ambrożego, Augustyna i Ireneusza, jedna gorsza od drugiej.

A już cały potok nieprzyjemnych słów wylewa Epifanjusz na kobiety—pisze ks. Kokoszka—a szczególnie na t. zw. „Kollyrydianki“, które (w Tracji, Scytji i Arabji) ofiarowały Matce Najświętszej—placek...

Jednem słowem: „nie“! bo

Najnowsze prawo kościelne wyraźnie wyłącza kobiety od udziału w święceniach kapłańskich i to pod warunkiem nieważności.

A tyle się mówi i pisze, że kościół chrześcijański, wzgl. katolicki dopiero z kobiety zrobił człowieka. A tu tymczasem, gdyby sama „Niepokalana“ chciała w Niepokalanowie lub na Jasnej Górze mszę odprawić lub usiąść w konfesjonale, to by ją stamtąd przepędzono i określonoby jej czyn słowami św. Epifanjusza, że to „insanią muliebris“ (cytujemy za ks. Kokoszką).

MŁODZIEŻ A RELIGJA

Na łamach „*Zwiastuna ewangelicznego*“ toczy się od paru tygodni polemika na temat stosunku młodzieży szkolnej do religji. Jeden z uczniów gimn. Reja (Nr. 43) oświadcza: Wogóle młodzież ustosunkowana jest do religji z u p e ł n i e o b o j ę t n i e. Jako „nieobojętny“, młody zelant proponuje ze swej strony dla zaradzenia złu przedłużyć czas nauki konfirmacyjnej, zastosować do uczniów przymus uczęszczania na nabożeństwa i zachęcić młodzież do zajmowania się religją. Mamy wrażenie, że „z tych kawałków trudno będzie“ — jak mówi stary Dyndalski w „Zemście“ Fredry.

MŁODZI LEGJONIŚCI ZRYWAJĄ z DULSZCZYZNĄ

W nr. 28 „*Legjonu młodych*“ ukazał się artykuł redakcyjny p. t. „Zrywamy z moralnością mieszczańską“, nawołujący do wzięcia rozbratu z moralnością pani Dulskiej i jej synka Zbyszka w stosunku do dziewcząt z proletarjatu.

„Bierzemy... rozbrat z nakazami tej moralności, która pozwala „uwodzić“ bezkarnie dziewczęta z ludu, otaczając jednocześnie przesadnym kultem sprawę dziewictwa panien z klas uprzywilejowanych: córka

sztygara, chłopa, równie jak córka magnata i ministra — gdy stosunek miłosny powoduje dla nich konsekwencje — powinien być potraktowany jednakowo.

To znaczy, że „legjonista" powinien utrwalić ten stosunek, skoro

kobieta tego zażąda, zabezpieczyć imię dziecku, zabezpieczyć ją samą od nieżyczliwej reakcji społeczeństwa, czy w drodze zalegalizowania stosunku, czz w drodze pozostania przy niej w ramach wolnego związku.

Dobrze — to już postęp!

Jako w pewnej mierze propagandowy wyraz tego kierunku, grana jest obecnie w Warszawie w teatrze Popularnym sztuka 3 akt. Marji i Eugenjusza Żytomirskich „Pod wiatr", mająca za przedmiot życie płciowe młodzieży akademickiej, sprawa, którą autor „Buntu młodzieży" Lindsey poruszał w „Małżeństwach koleżeńskich".

ZE „STRAŻY PRZEDNIEJ"

KAPra donosi, że w „Gazetce" „Straży przedniej" znajduje się następująca kwestja: „Jak Azorek może doznawać rajskich słodyczy przeżuwania... W dziale dowcipów zaś są takie:

„Jak sobie niektórzy obywatele wyobrażają program dnia, na kolonji.

8.00. Msza św.
10.00. Litania do Wszystkich Świętych (ze szczególnem uwzględnieniem św. Łazarza).
12.00. Spowiedź,
14.00. Komunja.
16.00. Nieszpory.
20.00. Anioł Pański.
22.00. Dancing u Georga.

W listach znów do redakcji, takie ktoś zgłosił życzenie:

„Obywatelu Redaktorze! Proszę o łaskawe zamieszczenie w gazetce poniższej prośby. W pierwszym dniu kolonji głębokie i podniosłe wrażenie wywołało na nas odśpiewanie „Pierwszej Brygady". Niestety, w następnych dniach piękny ten zwyczaj nie był kontynuowany. Byłoby nam bardzo miło, ażeby zamiast pleśni kościelnych, które i tak niezastępują modlitwy, wprowadzić odśpiewanie "Pierwszej Brygady".

Nic dziwnego, że ks. Choromański pisze w „*Kurj. warsz*". z 15.X.: „zewsząd dochodzą wieści, że walka z religją", ściślej biorąc — z Kościołem katolickim, się wzmaga". A tu jak na złość kpt. Lepecki pisze w „*Kurj. porannym*" z 8.X. („Szlakiem syberyjskiego zesłania Józefa Piłsudskiego"):

„Bolszewicy nie prześladują bynajmniej religji, nie zabraniają nikomu jej wyznawać. Są za inteligentni, aby w tych sprawach stosować przemoc. Jedynym gwałtem, legalnym zresztą, jest obciążanie cerkwi nadmiernemi podatkami".

Trzeba przyznać, że takie oświadczenie mogło zaboleć ks. Choromańskiego.

KURSY DLA PIONIERÓW MYŚLI WOLNEJ

W końcu roku bieżącego lub w początkach 1934 P.Z.M.W. organizuje **parodniowe kursy dla pionierów.** Ostateczny termin i program wykładów zostanie ogłoszony w następnym n-rze pisma.

Zapisy należy zgłosić jak najwcześniej.

ZARZĄD Spółdzielni Wydawniczej „Bez Dogmatu", z odp. udziałami zwołuje niniejszym dwa nadzwyczajne Zgromadzenia członków spółdzielni., do siedziby Spółdzielni, w Warszawie, Królewska 16: pierwsze w dniu 6 grudnia 1933 o godz., 20 drugie w dniu 20 grudnia 1933 o godz. 20.

PORZĄDEK OBRAD:

1. Wybór przewodniczacego
2. Sprawozdanie
3. Uchwała o rozwiązaniu i likwidacji Spółdzielni
4. Wybór likwidatorów
5. Wolne wnioski

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 25 listopada r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłoszą odczyty ob. *JANINA MASZEWSKA-KNAPPE* p. t. „IDEA OCHRONY ZWIERZĄT w DZIEJACH LUDZKOŚCI", oraz *dr. WILHELM KNAPPE* p. t. „PRAWA WIWISEKCJI w MEDYCYNIE".

W dniu 2 grudnia r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. *prof .ST. BACZYŃSKI* wygłosi odczyt p. t. „LITERATURA a ŻYCIE MAS".

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz.	rocznie	zł.	9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „	półrocznie	„	4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „	kwartalnie	„	2.25

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.